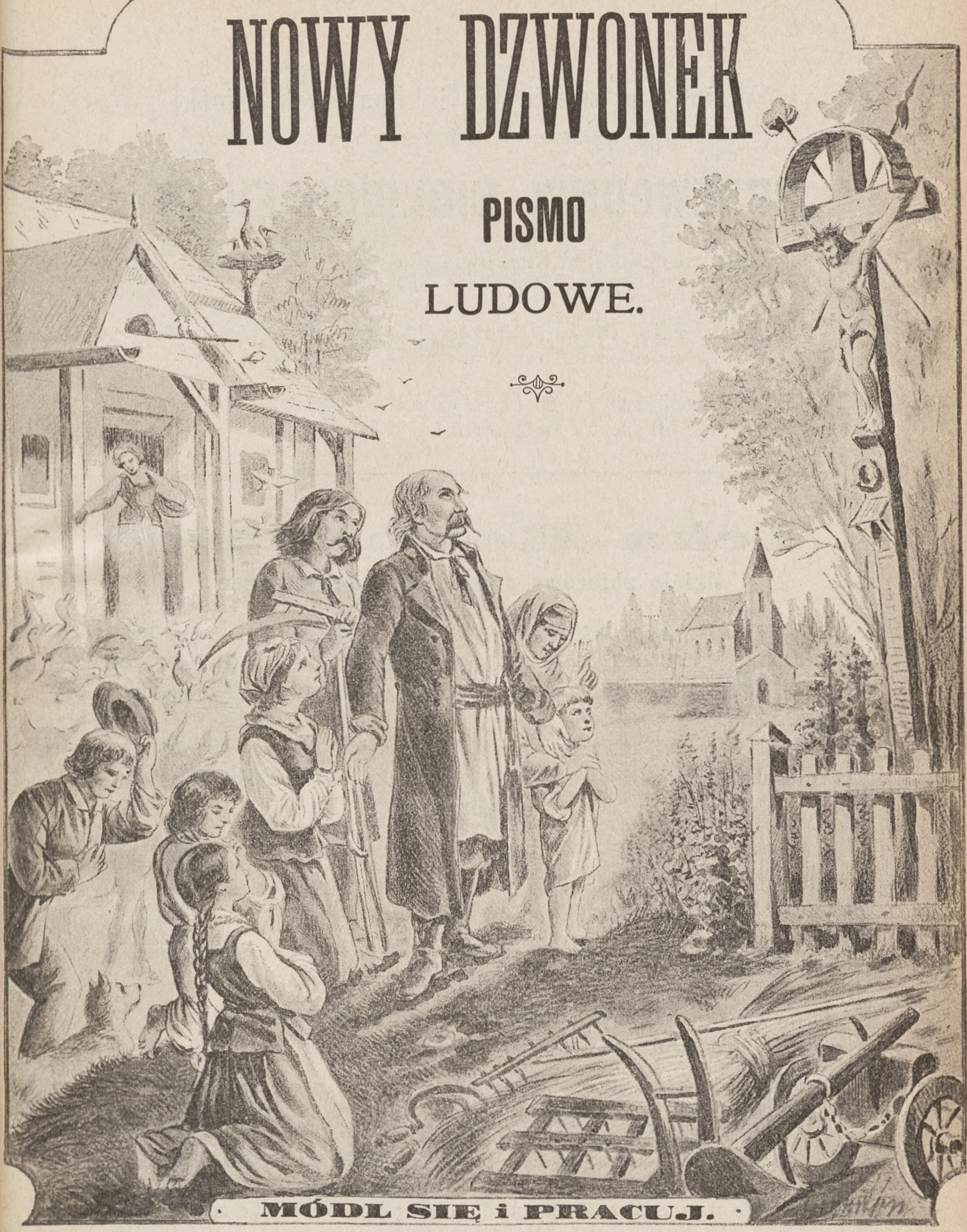
Rok II. Nr 22.

# NOWY DZWONEK

## PISMO LUDOWE.




Wychodzi w Krakowie dnia 1 i 15-go każdego miesiąca.

Wydawca i redaktor: *X. Marceli Dziurzyński.*

---

## Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 13 listopada 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 10 ct. do 7 złr. 30 ct., za czerwoną nową 7 złr. — ct. do 7 złr. 25 ct., za żółtą nową 7 złr. — ct. do 7 złr. 25 ct., za żyto nowe 5 złr. 60 ct. do 5 złr. 90 ct., stare — złr. — ct. do — złr. — ct. jęczmień browarny 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 90 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. — ct. do 5 złr. 50 ct., owies 5 złr. 35 ct. do 5 złr. 80 ct., rzepak 9 złr. 25 ct. do 9 złr. 75 ct. Wszystko za 100 kilogr.

Rok II. Kraków 15 Listopada 1894. Nr 22.




**Przedpłata** na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr.
półrocznie: **1** złr. **50** ct.
kwartalnie: **75** ct.

**W Niemczech** rocznie: **6** mk.
**W Ameryce** rocznie: **2** dolary.
**Adres** do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie**, ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

# Kościół święty

## a przyszłe państwo socyalno-demokratyczne.

(Odczyt miany na zabawie rękodzielników polsko-katolickich w Hamburgu, dnia 4-go września 1894 r. przez prezesa tegoż Towarzystwa p. Franciszka Tuliszkę, w streszczeniu).

Szanowni Rodacy! Kościół nasz święty, ta matka nasza, istnieje od wieków. Wiele burz przeszedł, wiemy to bardzo dobrze. Wiadomo nam jest, jak za rzymskich cesarzów krew lała się ulicami z ciał wiernych męczenników, a z tej krwi niewinnej, świętej, rosły legiony chrześcijan. Cesarze rzymscy chcieli do szczętu naukę Chrystusową, Kościół święty wyrugować, a mieli moc do tego, gdyż byli najpotężniejszymi mocarzami na świecie. I cóż zdziałali przez trzysta lat prześladowania Kościoła świętego? Oto nic! — Przeciwnie prześladowania podniosły Kościół nasz święty tem więcej. — Orężem naszym niechaj będzie modlitwa, post, jałmużna i cierpliwość.

Przypatrzmy się teraz *przyszłemu państwu socyalistycznemu.*

Państwo socyalistyczne będzie samo dla siebie, od nikogo niezależnem. Wszyscy będą równi, i stanie się to w ten sposób, że każdemu zabiorą wszystko, co posiada. Oni wezmą grunta, domy, nawet narzędzia rzemieślnicze, i to wszystko stanie się własnością państwa.

Wtenczas będzie jak w raju. Nikt nic posiadać nie będzie, bo państwo socyalistyczne w wielkiej łaskawości będzie wydawało koszule i przyodziewek. Widać ztąd, że lepszy będzie rząd, niż

dzisiejszy, bo podatki ustaną. A co za wielkie korzyści z tego? Ludzie nie będą sobie zazdrościli, bo nikt nic mieć nie będzie. Nie będzie procesów, ani sądów, ani więzień, ani policyi, ani też wojska. Słowem, będzie raj na ziemi! Państwo będzie wszystkich żywiło i przyodziewało, ludzie będą wszyscy porówno pracowali, a żaden więcej, niż trzy godziny.

Wszyscy będą równi, bez różnicy płci i wieku. Rząd sam będzie robotę wydawał dla każdego. I tak: dziś będziesz nakładał i woził mierzwę, jutro będziesz lekarzem, pojutrze będziesz nosił listy, nazajutrz będziesz profesorem, potem muzykantem, następnie wolarzem, potem aktorem, potem kowalem, potem prezesem w radzie administracyjnej, potem będziesz budowniczym, potem będziesz prał bieliznę, podczas gdy żona twoja będzie dachy pokrywała i kominy wymiatała, gdy na nią kolej przyjdzie.

Tak jest, tak będzie, bo tak pisze najwyższa władza socyalistów, Bebel!

Posłuchajmy dalej. Kobiety, i każdy, który nie umie pić gorzałki i palić tytoniu, musi się nauczyć, bo równość tego wymaga; tak samo podział obuwia i rzeczy, a jeśli kto prędzej zedrze, to musi tak długo boso i nago chodzić, dopóki nie będzie znowu podział równy. Teraz co robić z czasem? to jest sęk, bo trzy godziny mamy tylko pracować.

Posłuchajmy innego socyalistę, który mówi, że każdy może wziąć śliczne konie i powozy, może iść do najbogatszego hotelu na obiady i wina, a to wszystko na koszt państwowy. Ci zaś, którzy będą przeciwni temu, będą wieszani na stryczkach.

Z tego widzimy, kochani rodacy, że to wszystko jest fałszem i obłuda socyalistów w najwyższym stopniu. Posłuchajmy dalej tych panów samych, i uważajmy, co oni powiadają. Najprzód wiara ich. **Ewangelia socyalistów głosi**: *Człowiek jest potomkiem małpy, składa się tylko z jednej masy, z której pochodzą czynności cielesne i duchowe.*

Po śmierci niema życia, bo z śmiercią kończy się wszystko. Niebo i piekło, to bajki wymyślone przez zabobon religijny, dlatego też głupstwem jest pocieszać kogoś szczęściem wiekuistem.

Ztąd wynika, że trzeba jak najwięcej korzystać z dóbr ziemskich, bo wszystkie weksle na niebo są fałszywe, i nie mają wartości. Robotnicy teraz zrzekają się tego szczęścia wiecznego, ale tem usilniej domagają się szczęścia ziemskiego. Nie będą już żebrali łaski i miłosierdzia nieba, ale sami sobie utworzą wolność i szczęście na ziemi.

Oto macie otwarte i szczere wyznanie! — W zjadliwym wierszyku pisze jeden z najwybitniejszych socyalistów, że socyaliści zabierają wszystkie rozkosze ziemskie dla siebie, a niebo zosta-

wiają kotom i wróblom. O religii piszą: że jest podstępnym wynalazkiem chytrych ludzi, którzy się chcą żywić kosztem głupich. Socyalista Bebel powiedział w parlamencie niemieckim: Niepodobieństwem jest, aby ktoś, który stoi na stanowisku nauki, wierzył w religijne dogmata. Z religią będzie koniec, gdy socyalizm zwycięży.

Jedno z socyalistycznych pism francuzkich z r. 1892 tak dowodzi, że nie może być objawionej religii: bo niema Boga, który jest wymysłem bogaczów i pasibrzuchów; Bóg i Chrystus winni temu, że lud biedny jęczy w niewoli. Dopiero gdy wszystka religia zostanie usuniętą i Bóg i Chrystus usunięci, to wtenczas dopiero będziemy mogli osiągnąć ideał socyalistyczny, to dopiero dojdziemy do tego państwa przyszłego, do którego tak dążymy. — Ojciec socyalizmu Proudhon, twierdzi, że: Bóg jest źródłem wszystkiego złego.

Największym prorokiem socyalizmu jest Ferdynand Lasalle, przebiegły i podły żyd. On to wyzyskiwał robotników, i ich podszczuwał do rewolucyi. On już chciał sobie raj tu na ziemi utworzyć. Żył jak dzikie zwierzę, któremu Bóg nie dał rogów, boby bodło; gdy razu pewnego pokłócił się z pewnym Moskalem, o dziewkę, został przez owego Moskala zmuszony do pojedynku i zabity.

Tego żydziaka rozpustnego czczą socyaliści jako swego Boga i w r. 1869 takie ułożyli wyznanie wiary: »Wierzę w Ferdynanda Lasalla, mesyasza XIX wieku; wierzę w socyalno-polityczne zmartwychwstanie mojego w nędzy pogrążonego ludu; wierzę w niezbite dogmata stanu robotniczego, głoszone przez Ferdynanda Lasalla, który się narodził ze wzgardzonego szczepu, żył w sercach ludu, cierpiał przez obywatelstwo i reakcyą, umarł zamordowany skrytobójczą ręką, zmartwychwstał w sercach wiernych uczni, wstąpił w ducha roboczego, zkąd przyjdzie sądzić wszystkich wrogów swojej nauki.«

Otóż szanowni Rodacy słyszeliście, czem ma być owo państwo socyalistyczne. Jestem przekonany, że dużo z was jest zawikłanych w sprawy socyalistów. Proszę Was na Boga, oderwijcie serca wasze od nich, od tych wilków w owczej skórze, bo oni tak są, jak ten lew ryczący, szukający kogoby pożarł. Prawdą jest, iż socyaliści łudzą nas, jakoby każdy mógł swoją wiarę wyznawać, jakoby oni nie mięszali się w dogmata religijne. O nie wierzcie im, bo to czyste kłamstwo i fałsz jest.

Na dowód, posłuchajmy jednego z ich przywódzców, który mówił w nadreńskiej prowincyi w jednem powiatowem miasteczku. Otóż jego słowa: »Zaręczono wam i przekonaliście się sami, że możemy do was mówić otwarcie. Nauka już dawno wykazała, że

niema Boga, tylko bogacze i panowie mają w tem swój interes, aby lud prawdy nie poznał. Pan Bóg, którego sobie wymyślili, bardzo im jest na rękę, bo z jego rozkazu musicie być poddanymi, pod grozą mąk piekielnych.

Wcale to nie głupi wymysł. Lud biedny musi wierzyć, że ziemia, to padoł płaczu, że szczęścia szukać na niej nie śmie, bo to jest grzech. Ty biedny człowieku mozol się i pracuj, a panowie i księża mogą robić, co chcą. Jaka to u nich miłość chrześcijańska! Nauka to dawno wykazała, że niema nieba, ani piekła, że niema Boga, ani dyabła, że wszystko, co religia uczy, jest tylko głupstwem! W naszem państwie przyszłości nie będzie Boga, ani religii.

Ustaną nieznośne więzy, które nas krępują, nie będzie postów, ani spowiedzi, ani grzechów, ani nieznośnego jarzma małżeńskiego. Jakiż to gwałt, gdy się dwoje ludzi pobierze, a potem się nawzajem nie spodobają, później już się nie mogą rozejść — u nas to zupełnie inaczej będzie — u nas będzie miłość swobodna, każdy pójdzie za popędem natury. Że człowiek jest niczem innem, tylko zwierzęciem, dlatego musi się stosować do praw natury. My nie uznajemy jarzma małżeńskiego, i to nam ulgę przyniesie, że nie będziemy wiedzieć, co to jest troska dla rodziny i dzieci.

Gdy matka dziecko odsadzi od piersi, odda je na wychowanie państwu, i więcej się o nie troszczyć nie będzie. Nasze państwo obejmie opiekę nad dziećmi, a rodzice będą mogli się swojemi sprawami zajmować. Dzieci zaś będą pozbawione opieki rodziców, same się wychowają i wyrosną na dzielnych ludzi. W szkołach zaś nie będą im głowy nabijać bajkami o Bogu i niebie, o dyable i piekle. Słowem, pozbędziemy się Boga, Kościoła, religii, małżeństwa, rodziny, ciężaru — nie będzie ślubu, zapowiedzi i komedyi w kościele.«

Otóż podałem wam obraz państwa przyszłego, otóż zdarłem maskę, którą starannie zakrywają swe zamysły. Dlatego podnieśmy się, ocknijmy ze snu, zwróćmy swe oczy na Ojca św. Leona XIII, i słuchajmy jego słodkich słów. Słuchajmy kapłanów naszych, którzy do serc naszych przemawiają. Zwróćmy oczy w stronę, gdzie Zbawiciel na krzyżu rozpięty, i mówmy pokornie z Dawidem królem: »zgrzeszyłem« — a ten Zbawiciel nas przyjmie jako owce zgubione, weźmie nas na swoje ramiona i zaniesie nie do państwa przyszłego socyalistów, lecz do Kościoła świętego, którego bramy piekielne nie przemogą.

# „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“.

(Piąta prośba *Modlitwy Pańskiej*).

Objaśnienie w przykładach.

Po prośbie o zaspokojenie potrzeb naszych i o chleb powszedni — pisze św. Cypryan — prosimy o odpuszczenie grzechów naszych. Ta prośba wyrażona jest warunkowo, to jest, aby nam winy nasze były odpuszczone, o ile my odpuszczamy naszym winowajcom. Dlatego powinniśmy często, każdego dnia modlić się o odpuszczenie nam win, ale też i ze swej strony odpuszczać je bliźnim naszym.

Święty Piotr, Apostoł, po zaparciu się swego Mistrza, zaraz wyszedł i gorzko płakał, i przez całe życie, tak często opłakiwał zaprzanie się swoje, że łzy wyryły mu bruzdę na policzkach.

Święty Hieronim świadczy o świętej Pauli, matronie rzymskiej, która później w Ziemi świętej najostrzejszy pokutniczy żywot prowadziła, że jej oczy zamieniały się w źródła łez, i że drobne nawet usterki gorzko opłakiwała.

Święta Magdalena, po Wniebowstąpieniu Pańskiem, udała się do jaskini i tu przepędziła 30 lat na najostrzejszej pokucie i ustawicznych modlitwach o odpuszczenie grzechów jej młodości.

Święty Alojzy Gonzaga, będąc pięcioletnim chłopcem wziął po kryjomu żołnierzowi, gdy ten spał, trochę prochu do małej armatki. Inną razą słyszał nieprzyzwoite rozmowy żołnierzy i nierozumiejąc ich, sam je potem powtarzał. Gdy nauczyciel zwrócił mu uwagę na grzeszne znaczenie tych słów, tudzież na powyższą drobną kradzież, Alojzy, nietylko poprawił się natychmiast, ale całe życie opłakiwał powyższe błędy.

Nietylko jednak, idąc za przykładem Świętych, mamy opłakiwać własne grzechy i prosić P. Boga o ich odpuszczenie, ale także należy ochoczo *odpuszczać winy bliźnim naszym.*

Kiedy P. Jezusowi sługa arcykapłana wyciął policzek, Pan Jezus wybaczył mu to, jak wybaczył tym wszystkim, którzy się z Niego naigrawali i ukrzyżowali Go.

Św. Jakób Młodszy, gdy go strącano z ganku kościelnego w Jerozolimie, modlił się na wzór P. Jezusa: »Panie, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią«.

Św. Paweł, Apostoł, pisze o sobie i swych współpracownikach: »Złorzeczą nam, a błogosławimy... bluźnią, a modlimy się«.

Św. Epifaniusz, Biskup Salaminy na wyspie Cyprze, mówił do św. Hilariona: »Nigdy nie dopuściłem, iżby kto szedł na

spoczynek mając w sercu nienawiść ku mnie; sam także nigdy nie zasnąłem, dopóki byłem w niezgodzie z bliźnim«.

Św. Elzeary, hrabia Aviano, żyjący w XIII wieku był wzorem łagodności i przebaczania uraz. Zwykł on był mawiać, że Jezus Chrystus zabrania zemsty, a zaleca odpuszczenie uraz, nakazuje miłością odpłacać się za nienawiść, to też często palił papiery i listy, w których mu donoszono o wyrządzonej jemu zniewadze.

I cóż na to wszystko powie taki katolik, który chowa w sercu swojem gniew i chęć zemsty do brata? sąsiada, lub znajomego? Który nieraz za bagatelę pozywa bliźniego do sądu i szuka zemsty? Jakże taki człowiek może mówić, że mu Bóg miły, kiedy nienawidzi bliźniego swego? Taki, jak powiada Pismo św., kłamcą jest, *albowiem, kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jakże może miłować?*

*Kto nienawidzi brata swego, zbójcą jest,* mówi Jan św., *a wiecie, iż wszelki mężobójca nie ma żywota wiecznego* (I. Jan 4, 20).

Jeżeli człowiecze kochasz Boga, i chcesz aby ci Bóg był miłosierny i odpuścił ci grzechy, to dla miłości Boga daruj nieprzyjaciołom, bo kto bliźniemu przebacza, temu i P. Bóg przebaczy.

---

# Obrona Zbaraża.

(Opowiadanie historyczne).

Działo się to r. 1640. Położenie kraju było bardzo smutne, uciskany lud kozacki podniósł chorągiew buntu. Zebrawszy około 200.000 ludzi, Chmielnicki razem z hanem tatarskim, który mu w pomoc 100.000 Tatarów przyprowadził, zdobył Konstantynów, poczem podążył do Chmielnika.

Przerażone wojska polskie cofnęły się do Zbaraża i w nim rozłożyły obozem: dowodził niemi niemi niejaki Firlej, a książę Jeremi Wiśniowiecki, który w oddziale się znajdował, duszą był tego wojska.

Szczupła to była wszakże garstka; opanowawszy Chmielnik wódz kozacki, pospieszył natychmiast do Zbaraża, aby Firleja zmusić do wydania mu wojska i miasta całego.

Pewny rychłego zwycięztwa, przypuścił szturm, ale załoga na wystrzały wystrzałami odpowiedziała, i nie poddało się miasto. Nie zniechęciło to wszakże wodza kozaków: nazajutrz nowy silniejszy szturm przypuścił, lecz i tym razem miasto opór stawiło, i tak przez kilka dni trwało.

Już więcej niż tydzień upłynął, jak kozacy obiegali Zbaraż, żywności poczynało brakować, goniono ostatkami; wojsko szemrało,

starszyzna chmurno chodziła, bo głód załodze dokuczał, a głód, to wróg straszny.

Czternasty dzień się zbliżał oblężenia; słońce zbudziło drzemiące wojsko, przyniesiono na dziedziniec zamkowy szczupłych kilka kociołków krup, zgotowanych dla żołnierzy, i jedną miskę z mięsiwem. Żołnierze rzucili się do niej chciwie, chcąc ją rozerwać między siebie, ale ten co ją niósł, krzyknął:

— Precz! — to księcia śniadanie!

Zamruczało rycerstwo, lecz odstąpiło, a pachołek podjąwszy misę, skierował się z nią do komnaty książęcej, i tam postawił na stole.

— A załoga co dziś jeść dostała? — zapytał książę.

— Tylko kaszę — odparł zapytany — mięsa niema już więcej.

— To zanieść jej moje śniadanie, niechaj się podzielą — odparł książę, i wyszedłszy z komnaty pospieszył na wały.

Pachołek spełnił rozkaz mu dany, a gdy rycerstwo usłyszało z ust jego polecenie księcia, nie kończąc śniadania, na wały podążyło.

Niebawem kozacy szturm przypuścili: dzisiaj Chmielnicki pewny był zwycięztwa, gdyż dnia poprzedniego wojska polskie broniły się bardzo słabo, lecz jakież było jego zdziwienie, gdy napotkał dzielniejszy o wiele opór. Roiło się dziś na wałach, co żyło w mieście, to się zebrało; szlachetny postępek księcia wzruszył serca wszystkich: ci, co stracili nadzieję, dziś ją znowuż odzyskali, ci, co zwątpiwszy, broń złożyli, dziś znowu do walki stanęli.

Rozgniewany wódz oblegających, kazał przynieść olbrzymie drabiny i do wałów je przystawić: wdarli się na nie szturmujący, ale szczupła załoga polska zepchnęła ich.

I jeszcze parę dni odpierało miasto szturmy wroga, znosiło głód, niewywczas, nie szemrając wcale, bo przykład księcia, który cierpiał razem, walczył, zachęcał wszystkich, nareszcie nadciągnął z pomocą król Kazimierz, i oblężenie skończyło się układami.

Obrona Zbaraża należy do najpiękniejszych czynów waleczności dawnej Polski, a postępek księcia uczy nas, co może dokazać przykład z góry idący. Niechaj ci, których los postawił wyżej, starają się świecić przykładem dla tych, co niżej stoją.

— Sam Bóg nam tego człowieka przyniósł — opowiadał obozowy, który kreślił historyą oblężenia Zbaraża. Gdyby nie Wiśniowiecki, miasto byłoby uległo pożodze i rabunkowi.

Jeremiasz Michał Wiśniowiecki, wojewoda ruski, był jednym z najdzielniejszych ludzi swego czasu. W r. 1648 mianowany, hetmanem, za wstąpieniem na tron Jana Kazimierza został od tej godności usunięty, jednakże gdy zobaczył los kraju zagrożony,

pospieszył go bronić i stanął w potrzebie pod Zbarażem, a potem pod Beresteczkiem. Syn jego Michał królem okrzyknięty został, a tym sposobem naród odwdzięczył się dzielnemu hetmanowi.

---

# Błędy w gospodarstwach.

Wiadomo, że w dzisiejszych czasach nieszczególnie się wiedzie rolnikom. Włościanin, sam własną niwę orząc a zadawalniając się najskromniejszym posiłkiem, łatwiej jeszcze sobie daje radę, niż właściciel większego majątku. Obszerne gospodarstwo wymaga znacznego nakładu, a przy nizkich cenach zboża i braku kupca, daje stosunkowo dochód niewielki.

Ale i włościanin co wyrobi i zbierze z pola, to najczęściej zje, a o oszczędności i dorabiania się trudno mu myśleć. A jednak bez dorobku nie będzie pomyślności: pierwszy grosz złożony, jest początkiem dobrobytu. Tylko mrówcza praca, obywanie się nieraz najlichszą strawą, utrzymuje niektórych przy ojców zagrodzie. Ale wielu jest takich, co wpadłszy w długi, zmuszeni są sprzedać ojcowiznę. Czemże się to dzieje?

Bywają sowizdrzały, co grosza szanować nie umieją, to i nie dziwota, gdy pohulanka zje ich ojcowiznę. Ale przecież nie wszyscy są tacy. Są i tacy, co pracują nie zaznawszy wczasu, często nie dojadłszy; pracują w pocie czoła, a jednak nic wypracować nie mogą. I nieraz tak bywa, że aż bierze dziwota, dlaczego? Człowiek pracowity, a nie może się utrzymać przy swym zagonie.

Bez przyczyny nic się w świecie nie dzieje. Jeżeli naprzykład Wojciech mało pracował, a dużo wydawał, i wkońcu stracił ojcowiznę, to przyczyną tej utraty była jego lekkomyślność, hulanka i idące za tem długi. Gdy przyczyna jest widoczna, wiadoma, nikt się nie dziwuje; lecz gdy jej przed oczami niema, ludzie zaczynają wydziwiać, a nieraz na gusła i czary spędzają powód niepowodzenia. A to bardzo źle. Trzeba zawsze starać się dobadać się prawdziwej przyczyny złego, bo gdy człek ją pozna, to przy dobrych chęciach, przy rozwadze zawsze prawie zdoła usunąć lub ominąć.

Nieraz myślałem i szukałem przyczyn utraty niejednego zagonu. Zdaje mi się też, żem prawdziwe przyczyny odnalazł, więc chcę się z bracią po pługu memi wiadomościami podzielić. Do takich przyczyn utrudniających życie i sprowadzających biedę, a niekiedy i upadek gospodarstw wiesniaczych, należą różne błędy, wynikające z nieumiejętnego prowadzenia gospodarstw.

Niejednemu trudne to do wiary, żeby tem, co od czasu, jak zaczął czołgać się na czworakach, patrzy na robotę w polu, na

łany zbóż, na zagony orane i wleczone, mógł źle gospodarować. A jednak, ze smutkiem trzeba przyznać, że tak bywa. Pochodzi to z tego powodu, że gospodarze po większej części naśladują innych, a nie starają się sami myśleć.

Wojtek kupił trzecią krowę, Wicka zaraz ta sama bierze ochota. Tymczasem Wojtek ma kawał dobrej łąki, niekiedy jeszcze we dworze dokupi, a Wicek ani takiej łąki jak Wojtkowa, niema, ani pieniędzy na dokupno siana. I bywa często, że ostatni zapas grosiwa wyda na kupno krowy, a później klepie biedę, bydło zaś jego głód cierpi. Trzeba koniecznie więcej pracować głową, a mniej oczami. Dobrze jest dużo widzieć, aby z tego naukę wyciągnąć dla siebie, ale nie po to, by zaraz to, co się u drugiego podoba, wprowadzać u siebie.

Jednym z największych i najczęstszych błędów w gospodarstwach włościańskich, jest za duża liczba bydła, i złe, nieumiejętne obchodzenie się z niem. Lepiej opłaci się jedna krowa dobrze żywiona, niż trzy źle utrzymane. Z jednej dobrej dójki dostatnio pasionej, można mieć od 400 do 600 garncy mleka.

Przytem ilość nawozu prawie się nie zmniejszy, rozumie się, jeżeli słomy na podściół żałować nie będziemy; a o ileż nawóz ten będzie bogatszy, urodzajniejszy, od nawozu bydlęcia licho żywionego. Źle żywiona krowa da najwięcej 100 do 150 garncy mleka.

Kto nie próbował trzymać dobrych krów i dobrze je żywić, temu dziwnem się wyda, że jedna dójka może dawać tyle mleka. U nas krowy włościańskie są wcgóle bardzo nędznie pasione, ich zdroje mleczne nie przywykły dużo mleka wyrabiać, gdyż nie miały z czego. Jak koń, gdy mu damy plew zamiast owsa, będzie słaby do roboty, — tak krowa słomą i zgoninami żywiona, nie może dać dużo mleka. A niektórzy, jeszcze orzą krową. To też takie znędzniałe bydlę, choćbyś je zaczął żywić jak najlepiej, nie da w pierwszym roku więcej, jak 250 do 300 garncy mleka, albo i mniej. *Dokończenie nastąpi.*

---

# Kilka pięknych przykładów

o pożytku częstego a nabożnego słuchania Mszy świętej.

(Dokończenie).

III.

X. Piotr Skarga tak mówi o Mszy św.: »Bogatą bardzo spiżarnią i skarbnicą wszystkich dóbr i potrzeb naszych, mamy tę Przenajświętszą Ofiarę, w której sam Chrystus przednim kapłanem i ofiarnikiem będąc, wszystko nam jedna. Tu się pośrednictwo Jego i wstawienie za nami do Ojca pokazuje i swoje dzielności

rozsiewa. Tu prawie przez Imię Chrystusowe prosim, gdy Ciało Jego i Krew, wspominając gorzką śmierć Jego, ofiarujem«.

IV.

Św. Jan z Fakundo, zakonnik, odprawiał co dzień Mszę św. bardzo rano, a odprawiał tak długo, że ministranci uciekali od ołtarza, a wreszcie żaden nie chciał mu służyć. Przeor zakonu rozkazał mu, aby nie czytał tak długo Mszy św., Jan św. zastostosował się do tego rozkazu, ale po kilku dniach prosił uniżenie przełożonego, aby cofnął ten rozkaz dla ważnych powodów. Przeor chciał wiedzieć te powody. Wyznał mu je zakonnik, ale tylko na spowiedzi. Gdy później przeor za pozwoleniem św. Jana mógł ogłosić te powody, rzekł do jednego z zakonników: »Wierz mi, że nasz brat Jan dlatego tak długo Mszę św. odprawia, że mu Bóg objawia wielkie tajemnice, zachodzące we Mszy św., które tak są wzniosłe, że ich żaden rozum ludzki ogarnąć nie może. Z tych tajemnic takie mi cudowne rzeczy opowiadał, że mnie świętym napełnił przestrachem. Wierz mi, że jemu Chrystus objawia się widzialny, z nim mile rozmawia, pokazuje mu swoje pięć ran i tak jego duszę i ciało nasyca, że ludzkiego pokarmu wcale nie potrzebuje. Ojciec Jan widzi Ciało Chrystusa w jasnych promieniach i tyle innych niebieskich rzeczy, że żadnemu człowiekowi ich dociec i o nich mówić nie przystoi«. Odtąd wolno było św. Janowi Mszę św. jak długo chciał, odprawiać.

V.

Na zakończenie podajemy kilka szczególnych łask, które z nabożnego słuchania Mszy św. wynikają:

Dla ciebie Syn Boży zstępuje z nieba i kryje się pod postacią Hostyi św. — Dla twego zbawienia rodzi się na nowo duchowym sposobem w każdej Mszy św. — Dla twego zbawienia przelewa duchowym sposobem Najświętszą Krew swoją i ofiaruje ją Bóstwu za siebie. Tą Krwią Najświętszą skrapia twą duszę i obmywa ją z brzydkich plam. — Za ciebie ofiaruje się Chrystus, jako ofiara pojednawcza i przywraca ci przyjaźń zagniewanego Boga. — Każdą Mszą św. odpokutujesz więcej kary, aniżeli innemi surowemi uczynkami pokutnemi. — Kiedy ofiarujesz Mszę św., dasz Przenajświętszej Trójcy dar najprzyjemniejszy. — Nabożnem wysłuchaniem jednej Mszy św. więcej się zbogacić możesz, jak wszystkiem innem na świecie. — Pilnem a częstem słuchaniem Mszy św. wyjednasz sobie błogosławieństwo Boże w dobrach duchownych, oraz łaskę szczęśliwej śmierci. — Wielu grzesznikom

ofiarowaniem Mszy św. nawrócenie wyjednać możesz, a dobroczyńcom wywdzięczysz się stokrotnie za dobrodziejstwa. — Słuchaniem Mszy św. wszystkim prawowiernym chrześcijanom wiele do zbawienia uprosić, a dusze, męki czyścowe cierpiące, przez to samo ochłodzić możesz.

---

## Marsz Sokołów polskich w Ameryce.

1.

Hej! Sokoły chwackie
Młode syny lackie,
Maszerujmy wraz!
Naszą silną dłonią,
W ręku z mocną bronią
Kraj oswobodzimy,
Moskwę wypędzimy.
Wolna Polska będzie
Stać w narodów rzędzie,
Amerykę rzucim
I do kraju wrócim!

2.

Hej! Sokoły chwackie i t. d.
Siły rozwijajmy,
Życie radzi dajmy,
Za Polskę kochaną
Nam gwałtem zabraną!
Wolna Polska i t. d.

3.

Hej! Sokoły chwackie i t. d.
Wróg torturą srogą
Gnębi Polskę drogą,
Z braćmi się złączymy,
Ojczyznę zbawimy.
Wolna Polska i t. d.

4.

Hej! Sokoły chwackie i t. d.
Gdy nasz orzeł wzleci,
Wszystkie Polski dzieci
Wrócą do Ojczyzny
Zagoić jej blizny.
Wolna Polska i t. d.

5.

Hej! Sokoły chwackie i t. d.
Tam dziewica polska
Wdzieje białe szaty,
Włoży nam na skronie
Świeże lauru kwiaty.
Wolna Polska i t. d.

6.

Hej! Sokoły chwackie i t. d.
Tam z braćmi naszymi
W naszej polskiej ziemi
Będziem żyć raz przecie
Szczęśliwi na świecie!
Wolna Polska i t. d.

*Antoni Jax.*

---

# Abraham z pistoletem.

W Czeresku w Polsce zabrali Moskale katolicki kościół na cerkiew moskiewską.

W kościele zastał kapitan malarza, który kończył ostatni

obraz na ścianie prezbiteryum. (Prezbiteryum nazywa się miejsce, około ołtarza, zwykle kratą oddzielone).

— A szto ty djałati? — pyta się Moskal.

— Maluję ofiarowanie Izaaka! — odpowiada malarz.

— A ty suki syn! — woła kapitan z oburzeniem — tak to maliował!

— Maluję Abrahama patryarchę jak podnosi nóż, aby na stosie drzew zabić syna swego Izaaka!

— Sobaka, Izaak nie może umierać jako miateżnik (powstaniec), lecz niech zginie jak kawaler! — rozkazuje kapitan.

— Jakże to urządzić? — pyta się malarz.

— Maluj Abrahama z pistoletem, jak mierzy do Izaaka! — naucza go Moskal.

— A jak spuści kurek, to zabije syna! — pyta się filut malarz.

— Durak, niech Izaaka broni Anioł!

— Ale jak Anioł nagle uchwyci rękę Abrahama, tem niebezpieczniej!

— Zrób jak chcesz, lecz Abraham musi mierzyć pistoletem do Izaaka! — rozkazuje kapitan i odchodzi.

Malarz w kłopocie; cóż tu robić? jakby nie malował podług rozkazu kapitana, dostałby zapłatę batem.

Nagle uśmiechnął się, bo mu w głowie szczęśliwa zrodziła się myśl. Wymalował Abrahama w uniformie moskiewskiego oficera z wielkiego pistoletu mierzącego do Izaaka; nad Abrahamem siedzi Anioł na obłokach i z małej sikaweczki pryska mu wodę na panewkę pistoletu tak, iż zmoczony proch ognia dać nie może.

Moskal podziwiał obraz, i kazał malarzowi wypłacić hojną nagrodę. Aż do dziś dnia kłaniają się moskale Abrahamowi z pistoletem.

---

## Pyszny krawiec.

Pewien krawiec z G... nad Renem powrócił z obczyzny do miejsca rodzinnego. W obczyźnie przez szyderstwa i kpiny dał sobie wydrzeć wiarę katolicką i gardłował z zapałem przeciw »ogłupianiu« ludzkości, mówiąc, że duch ludzki już stał się »pełnoletnim przez światło czystej oświaty«. Nieraz jednak, aby pobożnych swych współobywateli nie gorszyć, wstąpił także do kościoła. Do Komunii św. jednak nawet na Wielkanoc nie przyszedł.

Ponieważ tedy księdzu Proboszczowi nie oddał karteczki, jako był u Spowiedzi i Komunii św., więc ten baczne miał na krawca oko i żałował, że jego parafianin tak głęboko już zabrnął.

Razu jednego udał się ksiądz Proboszcz do kaplicy odległej

od wioski, aby się za swych parafian pomodlić, a gdy powracał, spotkał właśnie krawca postępowego. Zapuścił się z nim zaraz w rozmowę, pytał o to i owo — wreszcie zaszło i na religię, na Kościół, na Mszę św. i na Spowiedź wielkanocną.

— Mój drogi przyjacielu — rzecze naraz Proboszcz — właśnie przychodzi mi na myśl, że i pan nie odprawiłeś Komunii wielkanocnej! Dlaczegóż to?

A krawiec w uczuciu swego postępu z dumą odrzekł:

— Jabym chętnie do Komunii wielkanocnej przystąpił, ale przedtem się spowiadać: »Ja nędzny, grzeszny człowiek spowiadam się«, tego nie mogę, to się sprzeciwia mojej godności, memu rozumowi i całej naturze mojej!

— Jeżeli ta jest tylko przyczyna, co pana od Spowiedzi wielkanocnej odstrasza, to można temu łatwo zaradzić.

— Jakże to?

— Oto, że pan przy Spowiedzi powiesz: »Ja pyszny krawiec«.

Te słowa z powagą wyrzeczone, trafiły krawcowi do przekonania; zamilkł, zamyślił się i odchodząc podał w milczeniu rękę proboszczowi.

Odtąd widziano go nietylko w kościele, ale wkrótce i przy konfesyonale i u Stołu Pańskiego.

---

# Przebudzenie w trumnie.

(Niedawne zdarzenie prawdziwe).

Zdarza się, że człowiek wycieńczony chorobą zapadnie w tak zwany letarg, czyli rodzaj omdlenia, które trwa niekiedy kilka dni. Oddech wtedy ustaje, serce bije zrzadka i tak słabo, że trudno poczuć jego uderzenia. Ciało stygnie, sztywnieje — słowem, człowiek pogrążony w letargu wygląda zupełnie jak umarły.

Niemało też ludzi żywcem w takim stanie pogrzebano, mając ich za nieboszczyków. Los taki omal nie spotkał przed kilkoma tygodniami Józefy Sędziakowej, gospodyni we wsi Grzybowie. Szkoda tylko, że niewiadomo, w jakich stronach ów Grzybów leży, bo gazety, które podały wiadomość o tym wypadku, nie wspominają o tem. Jest w Królestwie Polskiem przeszło pół tuzina wsi noszących taką nazwę. Ze wzmianki jednak, że wypadek ów stał się na pograniczu, przypuszczamy, że mowa tu o Grzybowie w powiecie Stopnickim lub Sieradzkim, inne bowiem Grzybowy leżą w powiatach oddalonych od granic.

Otóż Sędziakowa, jedna z najzamożniejszych w owej wsi gospodyń, zachorowała na silny ból głowy i położyła się do łóżka. Kwękała kilka dni, aż któregoś rana znaleziono ją bez życia.

Rodzina opłakała zmarłą i zakrzątnęła się koło pogrzebu. Złożono zwłoki do trumny, postawiono na tapczanie i otoczono świecami. Zebrali się sąsiedzi i, jak zwykle, modlili się za umarłą.

Minął dzień, i drugi miał się już ku końcowi. Pod wieczór jeszcze więcej ludzi przyszło pomodlić się przy zwłokach. Wtem nieboszczka porusza się, podnosi się w trumnie i spogląda po obecnych. Wszyscy skamienieli z przerażenia. W tejże chwili trumna, znać źle ustawiona, spada z łoskotem na ziemię.

Obecnym włosy stanęły na głowie. Jedni rzucili się ku drzwiom, inni wybili okno i przez nie uciekli. Tymczasem biedna Sędziakowa przygnieciona trumną nie może się ruszyć, a tu od świecy przewróconej zapala się całun. I byłaby się nieboga żywcem spaliła, gdyby nie gajowy, który w chwili popłochu tamtędy przechodził.

Ten zobaczywszy, co się dzieje, ugasił ogień i gospodynię wydobył z pod trumny. Dopiero wtedy i inni zaczęli powracać do chaty. Sędziakowa, chociaż doznała silnego przestrachu i potłukła się, ma się jednak nieźle i pewnie wyzdrowieje.

Zabobonni sąsiedzi nie wierzą, że to był letarg i powtarzają sobie po cichu, że gospodyni była naprawdę umarłą, tylko ją za pomocą czarów obudzono. Ale dla rozsądnych ludzi wypadek ten powinien być nauką, że z grzebaniem umarłych nie należy się zbytnio spieszyć, bo nieraz ten, kogo mamy za nieboszczyka, może być, jak Sędziakowa, w letargu.

---

# Zmarły car i nowy car.

Panowanie zmarłego niedawno cara, Aleksandra III, było dla Polski prawdziwie jednym nieprzerwanym łańcuchem ucisku i krwawych prześladowań.

Zmarły car starał się bowiem wszelkiemi siłami zatrzeć w zabranych nam ziemiach wszelkie ślady polskości i wiary katolickiej. Ani dom, ani szkoła, ani Kościół nie uchronił się od wtargnięcia satrapów moskiewskich.

Barbarzyńskiemi ustawami wyparto język polski ze zarządów kolejowych i parostatków na Wiśle, a służbie kolejowej nie wolno było mówić z podróżnymi po polsku.

Z nie mniejszą też zaciętością starał się rząd moskiewski wyrugować wiarę katolicką, aby natomiast przerobić Polaków na schizmatyków. Zwłaczcza biedni Unici (t. j. katolicy wschodniego obrządku) byli i są prawdziwymi męczennikami, ginącymi w obronie swej Wiary św.

Dzięki jednak Bogu, siepacze moskiewscy, choć zadali naszemu narodowi głębokie rany za rządów cara Aleksandra III, mimo to nie odnieśli nad nami zwycięstwa.

Zmarły car poprzysiągł nienawiść Polsce, chciał, by Polacy

przestali istnieć, ale to mu się nie udało. Szkody jednak, jakie wyrządził narodowi polskiemu i Kościołowi katolickiemu, są wielkie. Nie mamy przeto żadnego współczucia dla tego cara, który wobec nas był krwawym prześladowcą.

Już on dziś przed sądem Boga, a na tronie rosyjskim zasiadł syn jego Mikołaj II, który w swym manifeście do podwładnych nazywa siebie także i *królem Polski*.

Że tytuł to *nieprawny*, to każdy wie o tem, ale bądź co bądź nowy car przyznaje przynajmniej, że Polska jeszcze istnieje, a więc nie zginęła!

Car Mikołaj II jest dotąd zagadką — nie można przeto wiedzieć jaką drogą pójdzie młody monarcha. Okaże to dopiero przyszłość.

Sądzą atoli powszechnie, że car Mikołaj II będzie łagodniejszym monarchą, i że udzieli pewnych ulg swym podwładnym. Dałby to Bóg!

Słychać, że sławny satrapa Pobiedonoscew, który był doradcą zmarłego cara, ma pójść w duraki, jeżeli się to sprawdzi, to ustanie prześladowanie Kościoła katolickiego.

Obecnie nic się jeszcze na lepsze nie zmieniło. Siepacze znęcają się dalej, i jak mogą dręczą Polaków. Tak n. p. przysięgę na wierność kazano po kościołach składać w *języku rosyjskim*, czego nie było ani za rządów Aleksandra III.

Wielkich nadziei nie trzeba sobie przeto robić, aby potem nie doznać gorzkiego zawodu!

---

# Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** Ojciec św. jest obecnie zajęty pisaniem dwóch encyklik, które zostaną niezawodnie ogłoszone jeszcze przed końcem bieżącego roku. Jedna z tych encyklik jest wystosowaną do Biskupów Zjednoczonych Stanów północnej Ameryki, celem nadania większego znaczenia delegacyi apostolskiej w Waszyngtonie. Druga odnosi się do Biskupów południowej Ameryki i ukaże się dopiero po ogłoszeniu poprzedniej. W niej omówi Ojciec św. sprawę seminaryów i stosunek Kościoła do władzy świeckiej. Leon XIII nosi się także z zamiarem wystosowania encykliki do Biskupów angielskich, celem omówienia położenia Kościoła katolickiego w Anglii, ale zamiar ten wykona dopiero w roku przyszłym.

— **Klasztor jasnogórski** w Częstochowie liczy obecnie 13 zakonników księży i 3 kleryków.

— **Z pod Moskala.** W ciągu procesu przeciwko katolikom krożańskim działy się nieustanne niesprawiedliwości, a sędziowie dokładali wszelkich starań, by sprawę zagmatwać i zmniejszyć winę rosyjskich żołnierzy i urzędników, począwszy od samego gubernatora. Przewodniczący sądu przerywał każdemu, tak świadkom jak i oskarżonym, ilekroć który zaczął opowiadać zajścia, jakie miały miejsce w kościele i po za kościołem, a więc jak ludzi bito i mordowano, jak gwałcono niewiasty, jak wyciągano ludzi chorych z łóżek i pędzono do więzienia, jak poszukiwano i zabierano wszystkich, którzy mieli pocięte i pokrwawione

przez kozaków i urzędników ręce, głowy i t. d. Kiedy przewodniczący przerwał także księdzu Renackiemu i nie pozwolił mu dalej mówić, podniósł się z krzesła adwokat Turczaninow, Rosyanin i prawosławny, poważny człowiek w podeszłym już wieku, zbliżył się do stołu sędziów i spokojnym głosem oświadczył przewodniczącemu, że wobec takiego postępowania obrona oskarżonych jest wprost niemożliwą, ani też sąd sprawiedliwego wyroku wydać nie potrafi. »My bowiem — tak mówił — nie wiemy, skąd się ci ludzie na ławie oskarżonych wzięli. Pod kościołem ani w kościele ich nie przyaresztowano, a więc skądże ich wzięto? Musimy się o tem dowiedzieć, inaczej cała sprawa jest niemożliwa«. Protest Rosyanina zrobił głębokie wrażenie, nie zdołał jednakże zapobiedz skazaniu na kary więzienne tych, którzy klęcząc, ze łzami w oczach błagali, aby im kościoła nie zabierano, bo to wedle mniemania sądów niesprawiedliwych był czynny opór stawiany.

Historyą katolików pod Moskalem możnaby nazwać nieprzerwanym szeregiem udręczeń i umęczeń. I Rosya ta śmie jeszcze wobec świata chwalić się swem łagodnem i uprzejmem postępowaniem tak wobec katolików, jak wogóle nieprawosławnych poddanych!

— **Węgry.** U księcia-prymasa węgierskiego, X. Kardynała Waszarego, odbyła się konferencya Biskupów węgierskich. Głównym przedmiotem obrad była sprawa wysłania do Cesarza petycyi, w której miano wykazać niebezpieczeństwo dla religii i moralności, na jakie uznanie ustawy o ślubie cywilnym lud węgierski naraża. Co do reszty ustaw wymierzonych przeciwko religii katolickiej, postanowiono trzymać się na raz zajętem stanowisku i nie ustępować ani kroku.

Zaraz po konferencyi udał się ksiądz Kardynał na zamek królewski, aby osobiście wręczyć petycyą Monarsze.

— **Bohaterstwo kapłana.** W Rzymie dnia 3 września na ulicy Garibaldego spłoszył się koń w dorożce i pędził jak szalony. Na środku drogi stało dziecko, które spostrzegł ksiądz Ernest Lorenzetti, jałmużnik z cmentarza Najśw. Maryi w Transtevere, liczący już lat 60. Czcigodny kapłan skoczył i dziecko odrzucił na bok, ale za to koń kopytami przełamał mu oba żebrą. Zaniesiono księdza do pobliskiego klasztoru, gdzie życia dokonał. Na trumnie nieboszczyka widniał wieniec z napisem: »Bohaterskiemu zbawcy dziecka — jego wdzięczni rodzice«. Pogrzeb tego bohatera w sutannie był bardzo wzruszający.

— **Szwajcarya.** Liberałowie kantonu czyli prowincyi Tesyńskiej, chcą przypodobać się masonom i zaprowadzić ostre prawa dla katolickich księży. Prawa księży mają być skasowane, gminy mają sobie odtąd same księży wybierać i zrzucać z urzędu; seminarya dla młodych księży mają podlegać dozorowi świeckiej zwierzchności, a majątkiem kościelnym ma także rząd rozporządzać. Chwała Bogu, że w tym kantonie ludność katolicka jest bardzo wierna i gorliwa, a przeto nie pozwoli sobie wydrzeć praw, które przed laty w zaciętej walce zdobyła.

— **Z Turcyi.** Synod zwołany przez schizmatyckiego patryarchę w Konstantynopolu zajmował się na jednem z ostatnich posiedzeń encykliką Ojca św. w sprawie połączenia kościoła wschodniego z katolickim. Po bardzo żywych rozprawach zgodzono się na to, że patryarcha wyda pismo pasterskie, w którem wystąpi przeciwko zamierzonemu przez Ojca św. połączeniu obu kościołów i przestrzeże także wiernych grecko-prawosławnego kościoła przed propagandą Kościoła katolickiego. To

bardzo nie dobrze, bo to może w pewnej części unicestwić szlachetne zamiary Ojca św.

— **Azya.** Dwie wsie, liczące 700 dusz, położone w bliskości Damaszku, a zamieszkałe przez schizmatyckich Drusów, oświadczyły przez swe zarządy gminne przełożonemu klasztoru Franciszkanów w Damaszku, że przechodzą na łono Kościoła katolickiego. Podobno można się wkrótce spodziewać takich oświadczeń o nawróceniu jeszcze i z kilku innych miejscowości. Przed 34 laty właśnie Drusowie zrządzili straszliwą rzeź na katolickich Maronitach. I tu sprawdza się stare przysłowie, że krew męczenników jest nasieniem chrześcijan.

---

# Nowiny ze świata.

— **Z Wiednia.** Gdy niedawno temu prezydent Rady państwa Chlumecky wspomniał na posiedzeniu o zmarłym carze rosyjskim i ubolewał nad jego śmiercią, a przytem chwalił cara, wtedy powstał polski poseł p. Lewakowski i głośno zawołał, że »protestuje przeciw tej mowie w imieniu narodu polskiego uciemiężonego przez cara«. Wywołało to awanturę wielką, pogniewali się zaś najbardziej młodoczesi, którzy chcieliby jak najprędzej zakosztować nahajki moskiewskiej. Być może, iż postępek posła Lewakowskiego nie był na miejscu, czyli, że był niepolitycznym, ale też i prezydent Chlumecky nie koniecznie potrzebował wspominać o carze i drażnić Polaków.

— **Sejm krajowy** ma się zebrać około 15 grudnia wedle wiadomości do Wydziału krajowego nadeszłych.

— **We Lwowie, Skałacie i Budzanowie** wybuchła cholera. Dotąd było kilka wypadków zasłabnięcia między najuboższą ludnością żydowską. Przyczyną tego, jak twierdzą lekarze, ma być wielka nędza, a więc złe żywienie się nieodpowiedniemi artykułami pożywnemi.

— **Posłami na Sejm krajowy** z posiadłości wiejskich wybrani zostali: w okręgu tarnobrzeskim: hrabia Zdzisław Tarnowski, syn ś. p. hr. Jana Tarnowskiego, byłego marszałka krajowego. W okręgu zaś staromiejskim wybrano posłem p. Bielańskiego.

— **Śmierć wskutek otrucia.** Czeladnik rzeźnicki Bernard Finkelhaus na ul. Dietlowskiej w Krakowie, dla wytrucia szczurów, nasmarowawszy chleb masłem, które posypał siarką z zapałek fosforycznych, położył w kącie przed otworem, skąd szczury robiły wycieczki do sklepu. Służąca Magdalena Profic, 29-letnia mężatka, zbierając fartuchy do prania, chleb ten znalazła i zjadła z kawą, mimo ostrzeżenia innej kobiety, że masło wydaje jej się niedobre. Magdalena niebawem dostała silnych wymiotów i mimo pomocy lekarskiej tego samego dnia wieczorem zmarła wskutek otrucia. Sprawę oddano do zbadania prokuratoryi państwa.

— **Milionowy skarb.** Siedm ćwierci dukatów tureckich, t. j. prawie dwa korce, wykopał, jak donosi *Kuryer Stanisławowski*, na swoim gruncie pewien wieśniak we wsi Trójcy pod Zabłotowem, w powiecie śniatyńskim. O ile dotąd sprawdzić było można, skarb ten milionowy stanowił niegdyś kasę wojenną turecką, którą Turcy, będąc w niebezpieczeństwie, zakopali. Oby się to tylko sprawdziło!

— **Myszy polne.** Powiaty czortkowski, husiatyński i trembowelski, jak donosi *Głos podolski*, nawiedziła prawdziwa plaga w postaci myszy

polnych, które już zasiewy zupełnie zniszczyły. Najbardziej ucierpiały okolice nad Seretem i Zbruczem, gdzie na jednym morgu spotkać można do 150 mysich nor.

— **Główna wygrana** loteryi wystawy lwowskiej (kamienica lub 60 tysięcy reńskich) — jak się ostatecznie pokazało — dostała się jakiemuś szeregowcowi pułku piechoty, stojącego załogą w Niższej Austryi. Szczęśliwy wybraniec losu zgłosił się już listownie do dyrekcyi wystawy z prośbą o przysłanie mu fotografii kamienicy, stanowiącej wygraną — na razie bowiem sam jeszcze nie wie, co wybrać: kamienicę, czy pieniądze. Prośbie szczęśliwca uczyniono zadość.

— **Rozruchy.** W Hust na Węgrzech, wzbraniała się ludność chować zwłoki zmarłych na cholerę na cmentarzu cholerycznym. Wskutek tego przyszło do starcia z żandarmeryą, która obstawała przy przeprowadzeniu zarządzeń władzy. Wzburzony tłum rzucił się na żandarmeryę. usiłując wyrwać jej broń. Żandarmerya musiała użyć broni palnej. Jeden chłop został zabity, wielu jest rannych; aresztowano 60 osób, między temi 20 kobiet.

— **Straszne nieszczęście.** W kopalniach węgla Anina na Węgrzech zapaliły się gazy, przyczem blisko 70 osób śmierć poniosło. Nieszczęście to przytrafiło się krótko przed godziną 3 i pół rano w szybie Ronna, a spowodował je górnik robotnik Jan Wedeln, który w miejscu zakazanem rozsadzić chciał dynamitem bryłę węgla. Uczynił to, jak się zdaje, dla zysku, aby zwiększyć swoją t. zw. »szachtę«.

— **Jaką korzyść można mieć z dobrych rad**, pokazuje przykład Józefa Gębali, gospodarza we wsi Młynkach (pod Moskalem), w powiecie Nowoaleksandryjskim (niedaleko od Wisły). Od dwóch lat zaczął on czytywać gazetki.

Z początku brał je od innych, potem wspólnie opłacał, a wkońcu zaczął je sam dla siebie sprowadzać, i powiada, że chyba śmierć go z gazetą rozłączy, bo z niej się nauczył, jak w gospodarstwie się rządzić.

A tak się dziś rządzi, że może być wzorem dla całej wsi. Sadzawkę wyszlamował i zarybił, i ma teraz ryby nietylko na swoją potrzebę, ale na jesień zaczął już nawet sprzedawać. Szlam z sadzawki wywiózł na grunt i przez te dwa lata sadził kartofle amerykany, które nadzwyczajnie rodziły.

Na przednówku sprzedawał je i miał tyle zysku, że nietylko mu się kopanie sadzawki opłaciło, ale jeszcze zaoszczędził sporo grosiwa. Na przyszłą wiosnę będzie na tym gruncie sadził morwy, bo dla nich taka ziemia jest dobra.

Na pół morgu ziemi założył sad, oparkanił go deskami i miał już w tym roku korzyść ze śliwek. W szkółce ma 48 jabłonek i gruszek, pod które dołki są już pokopane i nawiezione szlamem. W tymże sadku ma 28 uli z pszczołami porządnie ustawionych i piwnicę, a raczej lodownię, którą sobie z cegły wymurował. Druga piwnica z kamienia znajduje się w domu pod śpiżarnią. Ta służy do przechowywania kartofli.

Budowle stanowią dokoła domu mieszkalnego okólnik o 35 sążni od niego oddalony. Są tam dwie stodoły, tyleż obór, drwalnia, stajnia i śpichlerzyk, wszystko porządnie utrzymane i przegrodzone dwiema bramami, z których jedna jest do wjazdu, druga do wyjazdu. Nad bramami wystawy równe są z budową boczną. Słomy na pościółkę dostaje Gębala ze dworu na odrobek.

Robotnika może dostać na każde zapotrzebowanie, bo dobrze się z ludźmi obchodzi, częstuje miodem i pożywia rybami. To też ludzie spieszą do niego na robotę, jakby na ucztę. Dostawca wojskowy zapędza bydło na noc do jego okólnika. Przez to w gospodarstwie jest dostatek nawozu. Łąki bierze kilka morgów ze dworu i na spółkę ją kosi.

Tak gospodarując, ma teraz więcej zbioru z półroli, niż inni z całej. Gdyby każdy umiał tak korzystać z rad i wskazówek ludzi rozumnych, to bieda uciekłaby nawet zpod najskromniejszej strzechy.

— **Nowy wynalazek**. W zakładzie uczonego Pastera w Paryżu, gdzie leczą wściekliznę i niektóre inne choroby sposobami przez tegoż Pastera obmyślonemi, pracuje niejaki Ru (Roux) lekarz. Był on niedawno na zjeździe lekarzy w Peszcie na Węgrzech i zdał sprawę z prób leczenia błonicy czyli dyfterytu sposobem wynalezionym przez innego lekarza, Berynga w Niemczech. Na chorobę tę wielu ludzi, a zwłaszcza dzieci, choruje i umiera. Objawia się ona najczęściej lekkim bólem gardła i bólem głowy oraz gorączką. W gardle tworzy się biała ranka i wielkie zaczerwienienie, a po kilku dniach chory umiera. Jest to przytem choroba bardzo zaraźliwa. Pewnego lekarstwa na nią dotąd nie było. Na stu chorych w szpitalach umierało 60, a udawało się wyleczyć tylko 40. Tymczasem przy leczeniu sposobem wynalezionym przez Berynga według doświadczeń czynionych przez Ru w Paryżu, przychodzi do zdrowia 83, a umiera tylko 17. Nowe lekarstwo zostało też wypróbowane i w Berlinie, a teraz robią z niem doświadczenia w Wiedniu. Wyrabiają je z krwi koni umyślnie zarażonych błonicą, i zastrzykują chorym pod skórę. Leczenie więc błonicy odbywa się podobnie jak leczenie wścieklizny. Zjazd lekarzy uchwalił starać się, aby taki sposób leczenia błonicy był o ile można wszędzie zaprowadzony i wypróbowany. Ale to lek bardzo drogi, więc dla ludzi ubogich stanie się przystępnym wtedy, gdy będą z ofiar i składek potworzone zakłady wyłącznie dla chorych na błonicę. W Wiedniu wnet po zjeździe lekarzy złożono na ten cel kilkadziesiąt tysięcy reńskich.

W wielu też krajach Europy zaczynają się krzątać około zaprowadzenia tak pożytecznego leku.

— **Sędziwy wiek**. Na Wildzie pod Poznaniem żyje staruszka Katarzyna Karasińska, która liczy nie mniej niż sto i dziewięć lat życia. Urodziła się w roku 1789 w Zielińcu. Staruszka ta żyje w wielkiej biedzie, mieszka u swej córki, także biednej wdowy.

— **Ostatnie chwile cara Aleksandra III**. Już kilka dni naprzód przewidywał car koniec bliski i przygotowywał się jako wierny chrześcianin, nie spuszczając z oka trosk rządu. Przyjmował św. Sakramenta dwa razy: 21 i 29 października. Całą noc z 19 na 20 października spędził bezsennie. Dnia 20 października rano powiedział do carowej: »Bądź spokojną, ja jestem całkiem spokojny«. Poczem zawołał do siebie całą swoją rodzinę i prosił spowiednika o Komunię, którą nabożnie przyjął, głośno i dźwięcznym głosem, całkiem zrozumiale odmawiając modlitwę przed przyjmowaniem Sakramentu. Car siedział w krześle i ani na chwilę nie stracił przytomności. Po Mszy posłał car po popa Joana i modlił się z nim pospołu. W pół godziny potem znowu powołał do siebie Joana, jeszcze raz z nim odmówił modlitwy konających i otrzymał ostatnie pomazanie. Joan pozostał przy carze aż do zgonu. O godzinie 12 podniósł się puls i ożywił się wzrok cara, ale już w kwadrans potem zamknął oczy i głowa opadła.

— **Zamach dynamitowy**, który niedawno wykonano w Londynie (w Anglii), poruszył silnie ludność. Dom, przed którym bomba eksplodowała, znacznie uszkodzony. Z ludzi nikt obrażeń nie poniósł. Jeżeli sprawcami zamachu są anarchiści, spodziewać się można, iż w Anglii także energiczniej przeciw nim występować będą.

— **Ładni nauczyciele!** Z Turynu (we Włoszech) donoszą, iż w mieście Alba aresztowano w tych dniach sześciu nauczycieli miejscowego gimnazyum męskiego za szerzenie nauki socyalistycznej wśród swych wychowańców, jednego zaś pozbawiono na zawsze zajmowanego urzędu.

— **We Filadelfii** w Ameryce na ratuszu utwierdzono zegar, którego tarcza z godzinami ma 10 łokci średnicy. Dzwon, który bije godziny, waży 500 centnarów. Do nakręcania zegaru ustawiono maszynę parową.

---

# Rozmaitości.

**Kazanie ks. Piotra Skargi**. Ks. Piotr Skarga, Jezuita, żył już bardzo dawno temu, bo z końcem 16 wieku. Urodził się w roku 1536, a umarł w r. 1612, mając lat 76. Przez 24 lat był ks. Skarga kaznodzieją nadwornym i często miewał kazania w katedrze krakowskiej na Wawelu, wobec króla, wysokich urzędników i dworzan. W tych kazaniach wytykał ks. Skarga z otwartością błędy narodu, przestrzegał, napominał, a nawet i gróźb nie szczędził. Nasza rycina, podana w poprzednim, 21-szym numerze, przedstawia ks. Piotra Skargę, mówiącego jedno z takich kazań wobec króla Zygmunta III-go.

**Najmłodszem miastem** w Ameryce jest »Perry City«. Przed pięciu miesiącami rozbito tam pierwszy namiot. W parę dni później stanęły pierwsze domy drewniane, a w dwa tygodnie potem zbudowano pierwszy dom murowany. Po trzech miesiącach stał już bank i hotel, a obecnie po 5 miesiącach miasto Perry City ma już 17 tysięcy mieszkańców, telefony, pocztę i kolej konną, czy podobnoś elektryczną.

**Gazeciarz spadkobiercą.** W Kopenhadze (w Danii) odziedziczył pewien gazeciarz 100 tysięcy koron. Artykuły jego, drukowane w pewnem piśmie, zrobiły tak wielkie wrażenie na jakiejś bogatej pani, że ta umierając, kazała go zawołać i oświadczyła, że mu zapisuje powyższą sumę.

**Olbrzymi majątek,** bo wynoszący milion franków, czyli na nasze blisko pół miliona reńskich, zebrał sobie w Paryżu pewien kamerdyner, usługujący słynnemu doktorowi Riszardowi. Majątek ten zebrał sobie z samych napiwków, czyli z tych małych datków, jakie mu dawali ci, co szukali porady u owego doktora.

**Sposobność taniego kupna.** W jednej gazecie angielskiej znajdywało się niedawno takie ogłoszenie: »Pewna pani, będąc ciężko chorą, sprawiła sobie bardzo elegancką trumnę. Teraz wyzdrowiawszy chce tę trumnę tanio odsprzedać. Zgłosić się należy do itd.« Prawda, że to ciekawe ogłoszenie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

## Od Wydawnictwa.

Powtarzamy, że *Nowy Dzwonek* wysyłamy regularnie koło dnia 1-go i 15-go. Wyjątkowo spóźnił się tylko numer poprzedni t. j. 21. Czytelnicy nasi powinni przeto mieć *Nowy Dzwonek* najpóźniej na trzeci lub choćby wreszcie czwarty dzień po terminie oznaczonym.

Wielu się skarży, że pismo odbiera w kilka dni później, lub czasem wcale go nie otrzymuje. Nie nasza to wina, ani też poczty. Winni tu są sami Czytelnicy, bo — jak o tem wiemy — powierzają odbiór gazetki z poczty ludziom niesumiennym, którzy gazetkę biorą, sami czytają, i oddają właścicielom za kilka dni dopiero, lub wcale jej nie oddają, bo wolą ją skraść.

Najlepiej będzie, jeżeli sami *osobiście* odbierać będziecie gazetki z poczty, a wtedy żaden numer Wam nie zaginie.

Komu brakuje jaki numer z roku bieżącego, niech nam przez reklamacyę doniesie, a otrzyma go za dopłatą 15 ct.

**Upraszamy dłużników o nadesłanie zaległej prenumeraty,** jeżeli nie chcą obciążać swego sumienia krzywdą!

---

## Figle i żarty.

**Na jarmarku.** — Wiecie Mateuszu, że syna mego wzięli do wojska.

— Ee? A mój ani jeden nie poszedł.

— A to jakim sposobem?

— Bo mam same córki!

---

**Także niemowa.** — Siedział żebrak przy drodze i prosił bardzo głośno o wsparcie.

— Cóż wam jest? Jesteście kaleka?

— O tak! jestem niemowa, odpowiedział żebrak.

---

**Ze szkoły.** *Nauczyciel:* Więc Karolku powiedz mi, które rzeczy są przeźroczyste.

*Karolek:* Wszystko, co jest przeźroczyste.

*Nauczyciel:* Wymień mi na ten przykład.

*Karolek:* Szyba w oknie.

*Nauczyciel:* Dobrze, a teraz ty Antosiu wymień mi inny jaki przeźroczysty przedmiot.

*Antoś:* Dziurka od klucza we drzwiach.

---

## Wykaz świąt najbliższych dwóch tygodni.

| Dnia | Święta rzymskie od 16 do 30 listopada | Wschód słońca | | Zachód słońca | |
|---|---|---|---|---|---|
| | | god. | min. | god. | min. |
| 16 | Piątek. Edmunda i Pawła od Krzyża. | 6 | 56 | 3 | 53 |
| 17 | Sobota. Salomei, królowej, panny. | 6 | 58 | 3 | 51 |
| 18 | *Niedz. 27 po Z. Św.* Stanisława K. i Grzegorza. | 7 | — | 3 | 50 |
| 19 | Poniedz. Elżbiety królow. i Placydy. | 7 | 2 | 3 | 48 |
| 20 | Wtorek. Feliksa de Valois wyzn. | 7 | 4 | 3 | 47 |
| 21 | Środa. Ofiarowanie Najśw. Maryi P. | 7 | 5 | 3 | 46 |
| 22 | Czwartek. Cecylii panny, męcz. | 7 | 7 | 3 | 45 |
| 23 | Piątek. Klemensa pap. i Lukrecyi. | 7 | 8 | 3 | 44 |
| 24 | Sobota. Jana od Krzyża i Flory męcz. | 7 | 10 | 3 | 43 |
| 25 | *Niedz. 28 po Z. Św.* Katarzyny p. i m. | 7 | 11 | 3 | 42 |
| 26 | Poniedz. Piotra Aleksandr. b. i Konrada. | 7 | 13 | 3 | 42 |
| 27 | Wtorek. Waleryana bisk. męcz. | 7 | 14 | 3 | 41 |
| 28 | Środa. Rufina m. i Grzegorza pap. | 7 | 16 | 3 | 40 |
| 29 | Czwartek. Saturnina m. i Illuminaty p. | 7 | 17 | 3 | 39 |
| 30 | Piątek. *Andrzeja Apost.* i Mary. | 7 | 18 | 3 | 39 |

## Możliwe zmiany powietrza

w drugiej połowie miesiąca listopada.

(Z Kalendarza „Czecha").

☾ Druga kwadra dnia 20 o g. 3 min. 8 rano. — Powietrze zaburzone, zmienne, częste słoty.

● Nów dnia 27 ogodz. 9 minut 54 rano. — Z początku wypogodzenie, sucho i ciepło, nagle wiatr z północy i mróz.